

Justyna Schollenberger

"Kawałek niezafałszowanej przyrody" : analiza retoryki dietetyki zwierzęcej

Kultura Popularna nr 4 (42), 66-76

2014

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Justyna
Schollenberger

**„Kawa-
łek nie-
zafałszo-**

wanej przyrody”
*Analiza retoryki die-
tetyki zwierzęcej*

Konrad Lorenz w klasycznej już książce *I tak człowiek trafił na psa* (Lorenz, 1996) pod niezwykle uczuciowymi opisami zachowań i zalet psów przemycą także umiłowanie dla „dzikości”, „drapieżności”, „prymitywności”. Takie cechy posiadały jego ukochane psy rasy chow-chow i unikalne mieszańce chow-chowa z owczarkiem niemieckim, które hodował wraz z żoną. Lorenz opisuje szok, jakiego doznał, gdy zobaczył rozszarpaną przez własne psy sarnę, która wskoczyła do ogrodu. Psy, które były czułymi towarzyszami jego małych dzieci, ukazały swe drugie, dzikie, naturalne oblicze „krwiożerczych bestii” (Lorenz, 1996: 64). To zdarzenie nie wpłynęło jednak na przywileje, jakimi cieszyły się w domu. Lorenz uświadomił sobie po prostu, jak wiele wspólnego z prawdziwymi drapieżnikami, wilkami mają jego psy. W rozdziale poświęconym wyborze rasy psa pisze tak: „Kto szuka nie tylko serdecznego przyjaciela, lecz także kawałka niezafałszowanej przyrody, temu radziłbym zupełnie inny rodzaj psa. [...] Im mniej zmienia psa domestyfikacja, im bardziej pozostał dzikim drapieżcą, tym wartościowsza i cudowniejsza wydaje mi się jego przyjaźń” (Lorenz, 1996: 63). Zauważmy, że afirmacja tego, co nieoswojone, w pełni zwierzęce i dzikie, jest tu jednocześnie traktowana jako miara siły ludzkiego charakteru. Jako ludzie cywilizowani tracimy – zdaniem Lorenza – kontakt z tym, co naprawdę nieokiełznane, drapieżne, czyli z naturą. Psa możemy potraktować więc jako pośrednika pomiędzy dwoma światami: cywilizacji i natury. Rozszarpane przez psy zwłoki sarny w ogrodzie przypominają nam o porządku równoległym wobec naszego, opartym na przemocy i relacji drapieżnik – ofiara. Tyle tylko, że ów kontakt z naturą odbywa się w bezpiecznej przestrzeni naszego ogródka.

W artykule zajmę się zjawiskiem diety BARF¹, skrót od *Biologically Appropriate Raw Food/ Bones And Raw Food* (biologicznie odpowiednia karma surowa/ karma oparta na kościach i tym, co surowe), przeznaczonej dla psów oraz kotów, a także innych zwierząt mięsożernych trzymanyh w domu, głównie fretek. W swych analizach oprę się przede wszystkim na największym forum polskim dotyczącym BARF-u – „Barfnym Świecie”². To miejsce nadzwyczajnej i rzadko gdzie indziej spotykanej apologii mięsożerności. Strony internetowe rzeźni i hodowli przemysłowych nie oferują tak bogatych i zróżnicowanych obrazów mięsa, jak ta poświęcona karmieniu domowych pupili.

Interesują mnie narracje tekstowe oraz ikonograficzne towarzyszące opisom diety BARF. Szczególnie te, które skupiają się wokół wyobrażeń związanych z naturalnością, niedającą się zbyć lub ukulturalnić mięsożernością czy zwierzęcością domowych pupili. Nie interesuje mnie natomiast – co należy podkreślić – naukowy dyskurs dotyczący prawidłowego żywienia zwierząt domowych. Nie rozstrzygam o szkodliwości bądź zbawienności tego sposobu karmienia. BARF według swych zwolenników ma być powrotem do natury, odpowiedzią na realne potrzeby żywieniowe mięsożerców. Chcę zastanowić się, jak rozumiana jest tu naturalność i mięsożerność. Po co robić zdjęcia mięsu i jedzącym je kotom czy psom?

Już to, że istnieje specjalistyczne forum dotyczące wyłącznie tematyki związanej z tą metodą żywienia zwierząt, jest znaczące. Świadczy o niezwykle wysokim statusie zwierząt domowych, których zdrowie i samopoczucie są niemal tak samo ważne, jak zdrowie i samopoczucie ich opiekunów. Wskazuje to również na nośność problemów dietetycznych, które nie ograniczają się

Justyna Schollenberger – doktorantka w Instytucie Kultury Polskiej UW, studentka filozofii na UW. justyna.schollenberger@gmail.com

1 Jest to także, niezbyt fortunnie, homonim kolokwialnego czasownika *to barf* – „rzygać”.

2 Za użytkowniczkami forum osoby stosujące dietę BARF będą nazywała „barferami”. Określenie to odnosi się, jak można wnioskować z dyskusji, zarówno do opiekunów zwierząt, jak i do psów i kotów żywionych BARF-em.

wyłącznie do ludzi. Dyscyplinie i reżimowi dietetycznemu mają podlegać także zwierzęta. Problem diety i dietetyki w obrębie świata człowieka może mieć przesłanki fizjologiczne, jednak z antropologicznego punktu widzenia bardziej interesujące są te o charakterze normatywnym (światopoglądowym, społeczno-kulturowym, zob. Belasco, 2008). O ile to, co człowiek je bądź czego nie je, łatwo odnajduje swoje kulturowe uzasadnienie, które wypływa najczęściej z aksjologicznych źródeł, o tyle odszukanie takich uzasadnień w odniesieniu do diety zwierząt nie jest sprawą oczywistą.

Jeśli do zaleceń BARF zastosujemy Lévi-Straussowski schemat trójkąta kulinarnego (Lévi-Strauss, 1972), zauważymy, że dieta BARF mieści się dokładnie po stronie natury. Według jej założeń psy i koty mają jeść wyłącznie to, co surowe i nadgniłe. Kulturowa obróbka jedzenia, a więc choćby gotowanie, jest odradzana. BARF opiera się także na przekonaniu o szkodliwości zbóż, a więc znowu tego, co zostało stworzone przez człowieka. Zbieżność ze strukturalistycznym schematem Lévi-Straussa jest uderzająca. Pytanie, na ile w nieświadomy sposób przenoszony jest tu pewien wzorzec kulturowy, a na ile możemy mówić o fizjologicznych potrzebach istot karmionych w taki, a nie inny sposób? Czy w ogóle można mówić o dyskursie kulinarnym w odniesieniu do zwierząt? Podstawowa wątpliwość dotyczyłaby oczywiście przedmiotu odniesienia takiego dyskursu. Ponieważ zakładamy, że zwierzęta, choćby te domowe, nie wytworzyły świadomie żadnego schematu preferencji kulinarnych, nie możemy w ogóle mówić o problemie diety, a nawet jedzenia (które stałoby w opozycji do „pożywienia”). Zwierzę po prostu zaspokaja potrzeby fizjologiczne, brzmiałaby najprostsza, zdroworozsądkowa odpowiedź. A jednak to człowiek wytwarza, niejako w imieniu zwierząt, narrację dotyczącą ich preferencji i upodobań, wpychając je w kulturowe schematy. Robią to chociażby producenci prezentowanych w reklamach wyszukanych psich i kocich pasztetów czy filetów w rozmaitych sosach, osoby karmiące psy resztkami ze stołu i te stosujące dietę BARF. Okaże się, że kontakt z tym, co surowe i nadgniłe, wcale nie oznacza wykraczania poza granice kultury – ku temu, co naturalne. Możliwa wywrotowość zwrotu ku mięsu nieprzetworzonemu, pożeranemu przez drapieżniki, jest neutralizowana przez szereg zapośredniczeń, przede wszystkim przez niepewny status zwierzęcia domowego.

Samo mięso stanowi na forum osobny przedmiot analiz i przedstawień. Należy je zdobyć, przechować we własnej lodówce, wiedzieć, w jakiej ilości podać je zwierzęciu, jaką wartość odżywczą mają poszczególne części, jakiego gatunku i rodzaju użyć, w jaki sposób rozebrać kupioną tuszę, korpus, nogę. W diecie nie chodzi po prostu o podawanie surowego mięsa psu, rzucenie mu krwawego ochłapu – wszystko podlega ścisłej kontroli człowieka, który czuwa nad apetytem i sposobem odżywiania się swego drapieżnego pupila. Każdy posiłek musi zostać zaplanowany i znaleźć swe uzasadnienie przez odwołanie do ogólnych tabeli żywieniowych. Uzupełniany jest również o suplementy, takie jak skorupki kurzych jaj czy ziemia okrzemkowa.

Mięso jest celebrowane, staje się osobnym bohaterem diety BARF, nie mniej interesującym od karmionych nim psów czy kotów. Jest przedmiotem nieustannej troski i działań człowieka. Znajdujemy na forum instrukcje obchodzenia się z mięsem, informacje o miejscach, gdzie można zdobyć jego rzadsze rodzaje, takie jak konina czy kozłina. Niektóre wątki mogą wydawać się szczególnie krwawe. Forumowiczki umawiają się na przykład na większe zamówienia z rzeźni i rozwożą porcje mięsa po całej Polsce, istnieje wątek dotyczący zamawiania żywych, jeszcze nieubitych kozłat czy królików oraz problemu i technik zabijania młodych myszy.

Podstawowym założeniem diety BARF jest podkreślanie, że zwierzęta domowe, takie jak psy, koty i fretki, są mięsożercami. Warto zaznaczyć, że to właśnie w zależności od ustalenia, kto jest jakim „żercą”, a więc próby dotarcia do twardej, opartej na anatomii *prawy*, konstruuje się zalecenia dotyczące prawidłowego odżywiania³. Fizjologia tych stworzeń – argumentuje się – nie została w sposób znaczący zmieniona przez działalność człowieka w toku udomowienia, tak więc powinny jeść to, co ich dzicy przodkowie: surowe mięso oraz kości. W argumentacji zwolenników BARF-u zarysowuje się podstawowy konflikt pomiędzy kapitalistycznymi koncernami produkującymi karmę a troszczącymi się o zwierzęta właścicielami, którzy zdobywają wiedzę na własną rękę, poza głównym obiegiem informacji.

Według barferów koncerny monopolizujące rynek karm dla zwierząt nie respektują zwierzęcych potrzeb – produkują pokarm oparty na zbożach, z niską zawartością przetworzonego i złej jakości mięsa. Co więcej, narzucają dominującą narrację o rzekomej szkodliwości podawania zwierzętom mięsa surowego. Wspierana jest ona przez badania weterynaryjne i dietetyczne, które jednak finansowane są niejednokrotnie przez same koncerny. W związku z tym to suchy granulat, paradoksalnie, jawi się jako najlepsze, niemal naturalne pożywienie zwierząt. A przecież wilk w naturze nie je granulatu, każdy zaś gołym okiem widzi wyższość soczystego kawałka mięsa z kością nad miską wypełnioną suchymi kulkami. Mimo że zwierzęta domowe traktowane są przez przeważającą część opiekunów jak członkowie rodziny, karmi się je przetworzoną żywnością, którą, jak twierdzą zwolennicy BARF-u, porównać można wyłącznie do *junk food*. Na forum przekonuje się, że karmienie mięsem jest prostą i taną alternatywą, która dodatkowo przynosi same korzyści zdrowotne.

Żywienie psów mięsem surowym, argumentują barferzy, oznacza również wyrwanie się ze strefy wpływów kapitalistycznych potentatów, którzy produkują potencjalnie największe ilości pożywienia możliwie jak najniższym kosztem. Jest świadectwem świadomego, chciałoby się powiedzieć – ekologicznego – stylu życia, opartego na rozpoznaniu praw kapitalistycznego, globalistycznego rynku i sprzeciwie wobec nich. Ciekawe jest idące za tą wizją wyraźne podkreślenie nieantropocentrycznego charakteru kapitalizmu. Zwierzęta są w równej mierze wprzęgnięte w jego mechanizmy. Jedne traktuje się jak produkty, drugie jak konsumentów. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że chodzi o poznanie *prawy* dotyczącej realnej natury i realnych potrzeb zwierząt (a wraz z tym i ludzi), którą zafałszowuje dominujący przekaz. Nie bez powodu na forum „Barfny Świat” istnieją także osobne wątki dotyczące zasadności szczepień czy diet ludzkich, również opartych na domniemanych naturalnych potrzebach organizmu. Mamy tu niejednokrotnie do czynienia z daleko posuniętą nieufnością wobec dominujących dyskursów: naukowych, dietetycznych, rynkowych. Problem tkwi oczywiście w tym, że istnieje parę konkurencyjnych koncepcji dotyczących natury i owych realnych potrzeb.

Dietę BARF rozpatrywać więc można na szerszym tle postaw sprzeciwu wobec przetworzonej żywności i wielkich koncernów produkujących jedzenie. Podstawowym zarzutem jest ich nieuczciwość, czy to jeśli chodzi o sprzedawanie jedzenia niezdrowego lub szkodliwego, czy o tajenie mechanizmów jego produkcji często opartych na wyzysku pracowników. Przemysł mięsny jest wyjątkowo dobrym celem ataku – cierpią w jego ramach zarówno zwierzęta,

3 Co ciekawe, to najczęściej koty określane są jako mięsożercy „bezwzględni”, psy zaś jako mięsożercy „względni”.

jak i ludzie zatrudniani w rzeźniach. Istotne są też same mechanizmy przemysłowej produkcji jedzenia. Jak pisze Warren Belasco:

Jeśli idzie o oddzielanie nas od tradycji i natury nie do przecenienia wydają się wysiłki przemysłu spożywczego, by zataić i zmystyfikować związki między gospodarstwem rolnym a stołem. [...] Być może najbardziej żywym przykładem [...] jest przemysł przetwórstwa mięsnego, którego głównym zadaniem przez ostatnie 150 lat było izolowanie konsumentów od jakiegokolwiek kontaktu z przekształcaniem ciepłokrwistych ssaków w mrożone, owinięte w plastik kotlety i pasztety. [...] W świecie opakowań niełatwo jest zdać sobie sprawę z tego, że jedzenie jest aktem moralnym z konieczności związanym z zabijaniem (Belasco, 2008: 4).

Opiekunki zwierząt żywnych BARF-em często opuszczają bezpieczne, sterylne i jasne przestrzenie hipermarketów – kupują na bazarkach, w budkach z mięsem, bezpośrednio w rzeźniach. Poruszają się w miejscach pozostających niejako na uboczu wszechogarniających mechanizmów koncernów spożywczych. Wyrwywają się więc z owego kręgu izolacji, o której pisze Belasco. Korzystają nadal z produktów hodowli przemysłowych, ale przynajmniej są tego świadome. Świadomość mechanizmu, odkrycie, racjonalna dedukcja prowadząca do wniosków niezgodnych z najbardziej powszechnymi (a zatem zapewne przez kogoś sponsorowanymi) informacjami stale pojawiają się w dyskusjach na temat BARF-u.

Dieta ta oparta jest na mięsie gorszego sortu (z punktu widzenia ludzkich upodobań kulinarnych, a nie potrzeb żywieniowych zwierząt) – dużych, żyłastych kawałkach z przewagą ścięgien i tłuszczu, kościach, podrobach. Widać wyraźnie, że dany kawałek pochodzi z określonej części ciała zabitego zwierzęcia. Ładnie opakowane puszki z karmą, granuląt lub przeznaczone dla ludzi wędliny, kielbasy czy nawet opakowane kawałki surowego schabu bądź kurczących piersi niekoniecznie wskazują na swe pochodzenie. Są po prostu kolejnym spożywczym produktem, potencjalnie smacznym i zdrowym posiłkiem, a nie fragmentem ciała zwierzęcia rzeźnego. Kiedy w jednym z wielkich marketów sprzedawano prosięta w całości, wybuchło powszechne oburzenie: oto nagle zamiast mięsa na zafoliowanej tacce pojawiło się martwe zwierzę. Podobnie zresztą na facebookowym profilu „Barfnego Świata” kontrowersje wzbudziło zdjęcie psa jedzącego opierzone pisklą. Obraz został uznany przez wielu za „przesadę”, coś zbyt drastycznego i niesmacznego. Jak pisze Belasco:

W ślad za przyprawami, cukrem i mąką, zwierzęta stały się jednymi z tych składników nowoczesnej diety, które najwcześniej zostały „oddzielone” od konsumentów; ich hodowla, ubój i przetwarzanie stały się niewidzialne dzięki kolejom i statkom parowym, podziałowi pracy, zamrażaniu, [...] a także dzięki celofanowi (Belasco, 2008: 96).

Świadomość pochodzenia mięsa nie musi jednak łączyć się z chęcią oglądania martwych zwierząt; apetyt może wzbudzać antrykot lub udko, a nie krwawe włóki krowy. Te są pożywieniem drapieżnych zwierząt, od których przecież

chcemy się oddzielić. Obróbka zabitego zwierzęcia, umiejętność podzielenia go na rozmaite części i biegłość w ich przygotowaniu mogą być traktowane jako wyróżnik człowieka wśród reszty stworzeń.

Należy zastanowić się, skąd wynika ta proliferacja obrazów mięsa na forach o BARF-ie. Czy jest to sposób odreagowania kulturowego zakamuflowania pochodzenia mięsa, czy też chęć przywrócenia uczciwych, prawdziwych relacji opartych na założeniu, że mamy prawo do dysponowania życiem zwierząt hodowlanych, których przeznaczeniem jest dostarczenie nam i mięsożernym zwierzętom żywności? Można byłoby powiedzieć, że afirmowana jest tu wizja okrutnego świata, w którym obok relacji podmiotowych istnieją i istnieć będą relacje instrumentalne. Oczywiście jest zaś, że bardziej od losu anonimowej krowy czy świni obchodzić nas będzie zdrowie i zadowolenie psa-przyjaciela.

Warto w tym miejscu przywołać rozważania Donny Haraway na temat relacji instrumentalnych, w ramach których na przykład jedno stworzenie jest pozbawiane życia. Podkreśla ona, że w ramach takich relacji należy zawsze być w pełni świadomym cierpienia istoty wyzyskiwanej, świadomym wagi jej śmierci i bólu. Krytykuje postawę wegan, twierdzi, że nie niesie ona za sobą żadnej satysfakcjonującej wizji świata, oparta jest raczej na kolejnej fantazji, szlachetnych intencjach, a nie na krytycznym i zaangażowanym namyśle. Jak pisze:

[N]ie istnieje taki sposób życia, który nie pociągałby za sobą śmierci kogoś, a nie tylko „czegoś” [...]. Weganie nie są pod tym względem lepsi, a ich wysiłek nastawiony na unikanie jedzenia lub ubierania się w produkty pochodzenia zwierzęcego sprowadziłby większość zwierząt domowych do pozycji muzealnie chronionego dziedzictwa albo skazałby je na gatunkową i indywidualną zagładę (Haraway, 2008b: 112).

Wydaje się, że taki sposób myślenia szczególnie silnie odzywa się w dyskusjach nad zasadnością diety takiej jak BARF, która jest z gruntu antywegańska. Tyle że jest to antyweganizm szczególnie: nastawiony na słuźenie dobru określonych zwierząt. Haraway pisze, że relacje zabijania i jedzenia innych są konieczne (w tym sensie, że nie mogą nie istnieć) i nie zniosą ich żadne ludzkie deklaracje. Należy przy tym wspomnieć, że w swych teoriach badaczka afirmuje psy i ich więź z człowiekiem zakorzenioną we wspólnej historii. Świat „towarzyszących sobie gatunków” (*companion species*) oparty jest na sieci skomplikowanych relacji, nie zaś na sielankowej wizji harmonijnego współżycia wszystkich stworzeń (Haraway, 2003, 2008a).

Większość możliwych problemów związanych z dietą BARF dotyczy problematycznego statusu zwierząt domowych, usytuowanych na granicy między kulturą a naturą. Często w sposób nieświadomy dyskusje dotyczące prawidłowego sposobu żywienia zwierząt (szczególnie te dotyczące karmienia ich surowym mięsem) pociągają za sobą pytanie o naturę psa czy kota. Co jest ważniejsze: wilcza, dzika przeszłość domowych pupili, czy też wpływ udomowienia i hodowli? Czy istnieje coś takiego jak naturalne środowisko psów i kotów?

Pies lub kot nie są wyłącznie konkretnymi osobnikami określonego gatunku. W relacji z opiekunem zyskują podmiotowość, jednocześnie w sposób symboliczny stają się niejednokrotnie przedłużeniem osobowości właściciela. Dlatego też często traktowane są jako zwierzęta nieprawdziwe: bezwolne

obiekty uczuć i władzy swych właścicieli. Wielu badaczy i artystów patrzy na zwierzęta domowe z niechęcią; zbyt daleko odeszły od swej pierwotnej zwierzęcości, zbyt blisko są człowieka. Jak pisze Kari Weil: „Od Rousseau poprzez Nietzschego aż po Deleuze’a i Guattarięgo odnajdujemy podobne potępienie zwierzęcia domowego, postrzeganego jako odzwierzęcona istota, odarta ze swej pierwotnej prężnej dzikości i oswojona do «kobiecej» i nieautentycznej służby” (Weil, 2012: 56). Psy i koty traktowane są wedle tej narracji jak ekran, na który rzucamy opowieści o nas samych. Same w sobie nie są więc istotne, kochamy je o tyle, o ile kochamy samych siebie, a rasowe, zadbane zwierzę może służyć jako wyznacznik statusu materialnego (Serpell, 1996). Zwierzęta domowe są narzędziami do wytwarzania wsobnych, sentymentalnych postaw (Deleuze i Guattari, 2005). Steve Baker, podważając ten obraz, zauważa, że tego typu teorie związane są z lękiem przed posądzeniem o uleganie sentymentalizmowi i założeniu, że jedyną dopuszczalną postawą w dyskusji teoretycznej jest zimny racjonalizm (Baker, 2000). Oczywiście, można sprzeciwiać się takiemu przedstawieniu zwierząt, na przykład podkreślać ich sprawczość realizującą się w relacji z opiekunem oraz jej skomplikowanie (Weil, 2012; Haraway, 2008a; Kuzniar, 2006; Hearne, 2007; Serpell, 1996; Baker, 2000).

Kiedy przyglądamy się dyskusjom dotyczącym potrzeb zwierząt domowych, widzimy wyraźnie jak często nie wprost operuje się w nich założeniami w kwestii naturalności pewnych zachowań zwierząt i, z drugiej strony, odwołuje do antropomorfizującego je, kulturalizującego na siłę człowieka. W dyskursie barferów wartością jest natura i to, co naturalne. A przecież już sam pomysł stosowania naturalnej diety w przypadku wyhodowanych przez człowieka zwierząt pokazuje nam, jak bardzo skomplikowane bywają linie podziału na to, co naturalne i to, co kulturowe. Wystarczy, że spojrzymy na podpis pod jednym ze zdjęć:

[T]o jest bardzo złudne – domowy kanapowiec z miętutkim futerkiem (lub bez), więc ludzie myślą, że jemu ciasteczka potrzebne... a tu proszę – trochę mięska i wyszła prawdziwa natura bezwzględnie mięsożernego drapieźcy... koty wypracowały w kontaktach z ludźmi te swoje słodkie spojrzenia, gdy czegoś chcą, ale drapieżnikami nie przestały być ani trochę (<https://pl-pl.facebook.com/pages/Barfny-%C5%9Awiat/294598450557897>).

Paradoks mitologii stworzonej na użytek BARF-u polega na tym, że psy i koty, których drapieżną naturę się tu podkreśla, funkcjonują w wysoce nienaturalnym środowisku. Zazwyczaj ich jedyne stado tworzą ludzie, a nie przedstawiciele tego samego gatunku. Według prawa są przedmiotem, stanowią własność człowieka, który podejmuje wszystkie decyzje dotyczące ich losu. Ich drapieżność i mięsożerność realizuje się zaś w spożywaniu kupionych i pokrojonych przez właściciela kawałków mięsa, sumiennie racjonowanych i suplementowanych. Na zdjęciach widać czasem chęć ukazania rzeczywistości, nieokiełznanej natury zwierzęcia – psy jedzą ogromne kawałki mięsa na łonie natury, prawie jak wilki. Domowe koty znakomicie radzą sobie ze zjadaniem ptaków w całości. Im większy dysonans między wypielęgowanym i miłym pupilem a jego krwiożerczą naturą jest uchwycony na zdjęciach, tym lepiej. Nie chodzi zatem o powrót na łono natury, lecz o zmanifestowanie sprzeczności pomiędzy naturą i kulturą. Konflikt ten łagodzony jest jednak

przez silnie zdyskursywizowany kontekst diety naturalnej. Dobrze, kiedy na zdjęciach słodki kotek ma umazany krwią nos – ujawnia swą prawdziwą naturę, którą uhonorujemy, podając mu mięso. Drapieżny i mięsożerny jest zarówno dziki wilk, jak i krótkonosy, długowłose, maleńki pies rasy shi-tzu. Równie pożądaną reakcją na takie fotografie jest zachwyty nad apetytem psa lub kota, jak i odrzucenie, postawa zbulwersowana makabrycznością, obrzydliwością takich przedstawień. Zachwycać będą się wtajemniczeni zwolennicy BARF-u, zde gustowani będą natomiast hipokryci, którzy nie dość, że odmawiają swoim pupilom zdrowego posiłku, to wydają się nieświadomi okrutnych stosunków panujących w świecie, w którym ciało jednych stworzeń służy za pokarm dla innych.

Warto zastanowić się, czemu mają służyć, niejednokrotnie stylizowane, zdjęcia jedzących zwierząt. Nie jest to po prostu dokumentacja procesu karmienia, dlatego że buduje się na ich podstawie określone narracje. Fotografie usprawiedliwiają potrzebę opisu i wytłumaczenia się z takiej a nie innej diety. Często ukazują zwierzęcość, żywiołowość aktu pożerania mięsa. Dają poczucie obcowania z prawdziwą naturą. Nie chodzi przecież o pozwolenie psom i kotom na samodzielne pozyskiwanie pożywienia, na polowanie. To stałoby w jawnej sprzeczności między innymi z powszechną, choćby w sferze deklaratywnej, postawą humanitaryzmu wobec zwierząt. Większość domowych psów i kotów, podobnie jak większość ludzi, mimo swej mięsożerności nie potrafiłaby efektywnie i szybko zabić zwierzęcia (nie zostały nauczone polowania i zabijania przez swych rodziców lub członków stada). Oczywiście wyraźny jest paradoks takiej postawy: przecież karmienie mięsem zakłada cierpienie zwierząt. Jest to jednak cierpienie kontrolowane w ramach określonych instytucji, strzeżone poprzez rozmaite procedury i przepisy dotyczące hodowli i uboju. Do zabijania innych prawo ma wyłącznie człowiek w ramach wyznaczonych przez niektóre instytucje oraz dzikie zwierzęta, znajdujące się w sferze natury: poza horyzontem naszego zainteresowania i poza naszymi kodeksami moralności. Zwierzęta domowe otoczone są szczególną opieką, ale zazwyczaj płacą za to podporządkowaniem swych popędów nakazom człowieka (albo inaczej: koniecznością wypracowania zachowań kompromisowych, umożliwiających życie wśród ludzi). To właściciele polują więc za swych pupilami, zdobywają dla nich mięso w supermarketach, sklepach, na bazarach i w ubojniach. Trzeba jednak zauważyć, że również ten rodzaj polowania poddano procesowi akulturacji: powinno się w tym przypadku mówić o pewnej kapitalistycznej namiastce powrotu do wspólnot zbieracko-łowieckich.

Surowe mięso, krew i kości są często kojarzone z czymś odstręczającym: ich zapach, dotyk, konsystencja nie budzą przyjemnych skojarzeń. Mięso przeznaczone dla psów może być nawet lekko nadgniłe. Wydaje się atrakcyjne, tylko jeśli patrzymy na nie poprzez entuzjastyczną postawę psa lub kota domagającego się posiłku. Nie tworzymy z nim wspólnoty kulinarnej, nie wiemy, jak smakuje surowy kawał łopatki lub królicze udko. Psy i koty są w istocie traktowane przez swych opiekunów jak obcokrajowcy: osoby o innych upodobaniach kulinarnych, których nie trzeba, a nawet nie chciałoby się z nimi dzielić, należy je za to bezwzględnie szanować. Ponieważ zaś traktowane są jak członkowie rodziny, ich przyjemność czerpana z takiego posiłku może budzić ciepłe uczucia, domagać się celebrowania, uwieczniania w tekście i na fotografii. Zdjęcia i opisy przedstawiające metamorfozy, przed i po rozpoczęciu diety BARF, są stałym elementem forum. Zwierzęta ładnieją, są bardziej energiczne, ich sierść błyszczy: radość płynąca z ich oglądania przypomina czasem radość towarzyszącą obserwowaniu dzikich zwierząt.

Jest to jednocześnie radość czerpana przez hodowcę z hodowania takiego dzikiego zwierzęcia. Niedaleko tu, jak sądzę, od pomieszanego z szukiem zachwytu Lorenza nad drapieżnością psów, które zdolne były do zabicia sarny.

Być może zdjęcia kotów i psów pałaszujących mięso mają być swego rodzaju wynagrodzeniem za krwawy trud opiekunów? Cały wysiłek związany z nabyciem umiejętności masarskich inaczej nie stałby się tematem podniesionym na forum publicznym, praca zostałaby doceniona wyłącznie w prywatnej przestrzeni domu przez zniechęconego zwierzę. Zdjęcia byłyby czymś w rodzaju trofeum, świadectwem udanego polowania i ciężkiej pracy związanej ze żmudną obróbką mięsa. Milcząco zakłada się tu, moim zdaniem, że takie przedstawienia w pewien sposób naruszają tabu zabraniające czerpania rozkoszy z krwawego posiłku. Zwierzęta domowe dopuszczone są na wyjątkowych warunkach w obręb wspólnoty człowieka. Umożliwia to oczywiście ich społeczna natura, zdolności adaptacyjne i wielotysięczna historia towarzyszenia ludziom. Ich drapieżność i mięsożerność są spychane na dalszy plan, ponieważ mogłyby stać się potencjalnym argumentem na rzecz wykluczenia ich z tej wspólnoty. Istnieje zresztą dość rozpowszechniony mit, mówiący że karmienie surowym mięsem wzmacnia w psach krwiożerczość i agresję. To, co naturalne, a więc nieokiełznane, niepoddające się procesom cywilizacyjnym, zagraża porządkowi kulturowemu. Zwierzę w każdej chwili może zarzucić wytresowane, wpojone przez człowieka wzorce na rzecz zachowania instynktownego, potencjalnie agresywnego: taki obraz powielany jest na przykład przez przepisy prawne. W miastach obowiązuje zazwyczaj nakaz wyprowadzania psów w kagańcu i na smyczy, koty są potencjalnymi „nosicielami chorób”, zakazuje się im wstępu do sklepów i restauracji. Zwierzę przynosi to, co nieczyste bądź niezrozumiałe: brud, zarazki, gwałtowne i dziwne zachowania. Pożeranie surowego mięsa, łapy i pyski zabrudzone krwią wprost wskazują na ich drapieżną naturę, którą przecież sami, jako naturalni, wszystkożerni drapieżnicy, z nimi dzielimy. Zwierząt nie obowiązują żadne etyczne zahamowania, mogą więc bez oporów jeść surowe, krwawe ochłapy. My zaś, patrząc na nie, możemy przynajmniej symbolicznie uczestniczyć w ich uczcie lub oburzać się okrucieństwem natury.

Przywołajmy teraz, sprzeczny na pierwszy rzut oka z przedmiotem moich rozważań, przykład narzucenia psu diety wegetariańskiej, ściśle związany z problematycznym statusem zwierzęcia domowego. Mark Rowlands, brytyjski filozof zajmujący się między innymi problemem praw zwierząt, w książce *Filozof i wilk* (Rowlands, 2008) opisuje swoje życie z tytułowym wilkiem Breninem⁴. Miesza autobiograficzne wspomnienia z filozoficznymi rozważaniami nad ludzką i wilczą tożsamością. Autor twierdzi, że możemy zderzyć ze sobą małpi (a więc także nasz) wzorzec zachowań, oparty na tchórzliwości i przebiegłym oszustwie, z wilczym, uczciwym, odważnym i szlachetnym. Rowlands zdecydował się na przejście na weganizm z przesłanek etycznych. Postanowił także narzucić taką dietę swemu wilkowi. Ponieważ zwierzę nie chciało jej przestrzegać, w ramach kompromisu do końca życia żywione było suchą karmą bezmięsną z dodatkiem tuńczyka z puszki. Brenin poniósł potencjalnie przykre konsekwencje moralnych rozterek swego opiekuna: „Mam nadzieję, że Breninowi nie brakowało mięsa tak jak mnie – prawdę mówiąc nadal mi go brakuje” (Rowlands 2008: 163).

Ciekawy jest w tym przypadku rozdzźwięk pomiędzy rozważaniami nad niezbywalną osobowością, odrębnością wilka a tym wyjątkowo arbitralnym

4 W Stanach Zjednoczonych dopuszczana jest hodowla i sprzedaż hybryd wilczo-psich. Rowlands podkreśla, że Brenin był niemal stuprocentowym wilkiem.

narzuceniem mu diety. Tym bardziej, że i w jego przypadku niesłychanie silnie dowartościowywane jest to, co naturalne, rozumiane jednak zupełnie inaczej niż w dyskusjach barferów. Zachowania społeczne wilka są czyste i naturalne, jego mięsożerność jednak musi podlegać ucywilizowaniu. Rowlands przeprowadził, zgodnie z analitycznym, utylitarnym systemem etycznym, rachunek interesów: ewentualna szkoda wilka żywionego tuńczykiem była nieporównywalnie mniejsza od szkody krów potencjalnie przeznaczonych na jego karmę: „[...] z jednej strony miałem dość mało istotny interes Brenina, a z drugiej strony krów, dla których była to sprawa życia i śmierci” (Rowlands, 2008: 163). Mięso jest stałym bohaterem tych rozważań, pozostaje przedmiotem pożądania Rowlanda, hamowanym jednak przez racjonalne wnioski. Brenin nie mógł sam zdobyć takiego jedzenia, jakie by mu odpowiadało, pozostawał wszak, jako zwierzę domowe, pod całkowitą kontrolą swego opiekuna. Można też domyślić się, że chętniej jadłby mięso niż tuńczyka z puszki. Autor w swej argumentacji przezornie zestawia ze sobą tuńczyka oraz niezbyt apetycznie i świeżo wyglądającą psią karmę: ryba w puszcze wydaje się lepszym posiłkiem. Najciekawsze jest tu jednak pytanie o to, kto może bezkarnie jeść mięso. Rowlands odmawia kupowania i podawania go wilkowi. Z drugiej strony na forum „Barfny Świat” udzielają się wegetarianie, którzy podają mięso swym zwierzętom. Etyczny problem istnienia bądź nieistnienia moralnych obowiązków i zakazów pomiędzy samymi zwierzętami porusza cały czas w dyskusjach dotyczących karmienia zwierząt domowych. Czy mamy prawo zabijać w ich imieniu? Czy mamy prawo jeden gatunek traktować w sposób uprzywilejowany, a drugi w instrumentalny? Czy zachowania drapieżnika wobec ofiary można w ogóle oceniać w kategoriach etycznych? W teorii praw zwierząt Toma Regana, jak czytamy u Doroty Probućkiej, zwierzęta traktowane są, podobnie jak dzieci i ludzie upośledzeni umysłowo, jako „przedmioty moralnej troski” (w odróżnieniu od „podmiotów moralnych”): „Ich czynów nie można oceniać w kategoriach moralnego zła lub dobra z tego powodu, że istoty te nie pojmują natury dobra i zła, nie dysponują odpowiednimi pojęciami i nie mogą ponosić odpowiedzialności za swe zachowanie” (Probućka, 2013: 145).

Rowlands, dla którego weganizm jest postawą wynikającą nie tyle z emocji, ile z określonego, filozoficznego stanowiska, albo włącza wilka w obręb wspólnoty podmiotów moralnych, albo, co bardziej uzasadnione, uznaje, że wilk nie jest istotą w pełni autonomiczną. Człowiek ma prawo w imię wyższych ideałów, na przykład uznania istnienia praw zwierząt, narzucić mu swe wybory moralne.

Próba przestawienia drapieżnika na dietę wegetariańską bliska jest także projektowi romantycznego poety Percy’ego Shelleya, opisywanemu w *Bezkrwawej rewolucji* Tristrama Stuarta (Stuart, 2011). Postulował on powszechny wegetarianizm, który miał uzdrawiać relację człowieka z naturą: pierwotnie byliśmy roślinożercami i nadal, mimo powszechnego spożycia mięsa, nimi pozostajemy. Co najciekawsze, za przykładem człowieka, na wegetarianizm przejdą również zwierzęta drapieżne: „Chociaż lew mógł stać się »z natury« istotą dziką i gwałtowną, Shelley zakładał, że w rzeczywistości owa dzikość nie była czymś naturalnym dla natury. Tym samym [...] wykorzenienie obyczajów właściwych drapieżnikom nie będzie zmiąną praw natury, lecz ich przywróceniem” (Stuart, 2011: 548).

Czy więc podajemy psu nogę jagnięcia, czy karmę opartą na soi i marchewkach, pozostajemy w samym środku wielopoziomowych konfliktów oraz punktów przecięcia między tym, co naturalne i kulturowe, zwierzęce

i ludzkie, moralne i amoralne. Bardzo podobne problemy poruszał Roland Barthes, pisząc o micie idealnego, krwistego befsztyka: „Jest to sama istota mięsa, mięso w postaci czystej [...]. Ponad wszelką wątpliwość prestiż befsztyka bierze się z jego półsurowości: krew jest tu widoczna, naturalna, gęsta, zwarta i zarazem do ukrojenia [...]. Jedzenie krwistego befsztyka jest więc przedstawieniem natury i moralności równocześnie” (Barthes 2000: 107).

Befszyk powinien zostać tak przyrządzony, aby pozostał jak najbardziej krwisty. Jest mięsem „w postaci czystej”, ponieważ najdoskonalej je reprezentuje, wcale nie dlatego, że jest jego surowym ochłapem. Narracja towarzysząca dziecie BARF także opiera się na symbolicznej obecności mięsa. Choć podlega ono różnym zabiegom i podawane jest domowym pupilom, ma przede wszystkim pozostać przenośnią tego, co naturalne, krwiste. Drapieżność i mięsożerność mogą być pociągające tylko wtedy, gdy, jak na zdjęciu rozkosznego szczeniaka nad miską mięsa, są przez nas starannie zainscenizowane i kontrolowane.

BIBLIOGRAFIA

- Baker S. (2000). *The Postmodern Animal*. London.
- Barthes R. (2000). *Mitologie*. Tłum. Dziadek A. Warszawa.
- Belasco W. (2008). *Food. The Key Concepts*. Oxford, New York.
- Deleuze G., Guatarri F. (2005). *A Thousand Plateaus. Capitalism and Schizophrenia*. Minneapolis, London.
- Haraway D. (2003). *The Companion Species Manifesto: Dogs, People, and Significant Otherness*. Chicago.
- Haraway D. (2008a). *When Species Meet*. Minneapolis, London.
- Haraway D. (2008b). Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie. Tłum. Ostolski A. „Krytyka Polityczna”, 15, (102–116).
- Hearne V. (2007). *Animal Happiness*. New York.
- Kuzniar A. (2006). *Melancholia's Dog. Reflections on Our Animal Kinship*. Chicago, London.
- Lévi-Strauss C. (1972). Trójkąt kulinarny. Tłum. Cichowicz S. „Twórczość”, 2, (71–80).
- Lorenz K. (1996). *I tak człowiek trafił na psa*. Tłum. Linke A.M. Warszawa.
- Probuska D. (2013). *Filozoficzne podstawy idei praw zwierząt*. Kraków.
- Rowlands M. (2008). *Filozof i wilk. Czego może nas nauczyć dzikość o miłości, śmierci i szczęściu*. Tłum. Cieśla-Szymańska D. Warszawa.
- Serpell J. (1999). *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzkie – zwierzęta*. Tłum. Alichniewicz A. i Szczęsna A. Warszawa.
- Stuart T. (2011). *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do współczesności*. Tłum. Mikos J. Warszawa.
- Weil K. (2012). *Thinking Animals. Why Animal Studies Now?*. New York.
- <http://www.barfnyswiat.org/> (10.II.2014).
- <https://pl-pl.facebook.com/pages/Barfny-%C5%9Awiat/294598450557897> (10.II.2014).